

Wiersze z tomu „Pełna krew”:

KORONACJA

W ogniu trzaska bukiet, zakurzony
wieniec z szyszek. Szelest kołyski piosenki dziecka.
Czas wspina się; owinięty papierem choinką
i włożył ją na szafę. Ona przynosi mi obrączkę,
którą zostawiłem na umywalce, pochyliła się nad kartką.
Dostała dzięklistę z daleka. Od kobiety, o której myślałem,
ale już dawno nie żyje.

ZIEMIA

Pewnego wrześniowego dnia nie mieliśmy lekcji
i z wychowawczyni poszliśmy zbierać buraki pastewne
z pola naszego kumpla z klasy. Mieszkał z babką
(ojciec się powiesił, „matka mnie nie chciała”).
Wiózł nas ciemnym gniakiem z przyczep, na którą potem
wrzucaliśmy ciemki, twarde bulwy.
Zrobili kilka kursów (wiecej przy tym było
miechu niż pracy), a potem siedzieliśmy w ogrodzie
oparci o soczyste drzewa, gdzie dalekie słońce
mocno grzało mimo nadchodzącej jesieni.
Przyniósł nam kompot i wieńce zerwane orzechy włoskie.
Były gorzkie, farbowały na brzoń i rękawce.

Człowiek powstał z piachu. Ze skorup jest na nowo posklejany.
O tym pomyślałem dziś, gdy po latach spotkałem
tamtego kolegę. Prosił o drobne, miał pobrudzone twarz
od wieloletniego picia. Dałem mu pieniądze,
uśmiechnął się, podziękował i przed wiatrem
w otwieranym obok oknie zmrużył oczy,
w których nie było już nic.

PRAKTYKI

Krótką ulicą.
Uczniowie Mechaniki
z reklamówkami w rękach
wchodzi do tłustych warsztatów.
Płytko oddycha niebo.

Wyprowadziłem się.
Przez cztery dni paliłem rzeczy po sobie.
Zawstydzili mnie, bo podpatrzono mnie
w trakcie modlitwy.
Mój głos ciemniał w ród gąsienic.

Teraz ta ulica.
Chłopaki odpalają papierosy,
dziel się nianianiem.
Wuj w ustach ostry
moje suche chleb.

FRESK

Opada popiół i mochna na podejście;
obejrzy wczepiony w eternit sople,
szere ciany styropianu na ciemną arówkę.
Zdjęto mi gips, poczułem ulgę. Gdy spałem,
kto położył na mojej ciele pocztówkę z daleka.

Obudzili mnie Ci, którzy mnie kochają.
Myjemy ręce, zasiadamy do stołu.
Cierpliwie i uparcie odrywamy
mięso od kości.

ELEKCJE

Rozmowa moich uczniów: „Co będzie tam
w niebie robić?”, „Ta czy?” Ich jasna pieczęć, monety
wdeptane w ziemię. Koło rondka garstka ludzi,
chcących dotrzeć do celu, który im wyznaczono.
I ojciec, który uderza syna, ale lekko, bez przekonania.

Wracam do domu. Łuskam bób, rozdzierając kciukiem
zielone łupiny. Przed ganek wynoszę worki mieci.
Noc bezpańska, wygłodniałe psy rozszarpują je na strzępy.

WIADKOWIE

„Byli przezorni i ostatni, mieli smutne
jak ziemia, jak jaskinia oczy.
Jedli kartofle, ostre liście rabarbaru,
a w końcu ich wygnano.

Czy był tam Bóg, tego nie wiem” – mówił,

gdy nagle w jego reńcach zatrzepotała wrona
i runęła w niebo.

WYSPA

Wie zapada się w słońcu. Oszronionym
i mglistym. Rośnie wita: klasztor wykuty
w mrozie, szyszki.

Rzeka chwieje się – liska jak paznokcie,
zrogowaciała jak kopyto.
Na dzwonnicy wchodzi ksiądz

z twarzą czerwioną od elaza, ciemną:
kto nie idzie do nieba, zamienia się w proch.
W jego oddechu.

ZWIASTOWANIE

W tak suche dni parują dachy domów,
topi się na nich śnieg. Wiatr otwiera okno
w kuchni, gdzie płacze zabawkowa lalka.
I zbliżają się wita z ich rytuałem i pokarmem.

Na podwórzu człowiek. Módl się za niego.
Przebył między drogami i nic z niej nie wyniósł.
Zostały mu gniew i znużenie. Jest sam, choć już do niego
idą ludzkie nogi, które kiedyś były pletwami:

strach, który go kocha,
mierza, która nienawidzi.

KRÓLESTWO

Ten upał, poskręcana rzeka wyrzucająca na brzeg
owinięte rolkami zabawki i łby zarznięte tych wici i krów.
Długie zbyły wymyte wodą i wirem.

Ten pomost, boisko, rana smarowana sadłem,
owijana chustką, by nie zobaczyli wychowawcy.
Niemy starzec wygrał z nami protezę

i tamten dziec – chudy, upoiledzony chłopak przywarł
do siatki ogrodzenia, szarpał ją i wrzeszczał, a kumple
pukali ze miechu, gdy nie dał się zaciągnąć matce do domu.

Nie ma wybawienia. Nie ma ucieczek. (Pamiętasz to
opowieść o bogu połykającym swoje winne czy niewinne dzieci, o
wujku,
znoszącym na kamieniach jajo, z którego wychodzi

nagi mężczyzna – cuchnący pijaczyna bez sumienia?)
Oderwali go w końcu od siatki, ojciec zatargał do ganku.
Chłopak linił się. Wyglądał jakby miał usta pełne glistami piór.